



Regulamin

Powiatowego Konkursu Historycznego (66)
pod hasłem:

„Los polskich dzieci w czasie II. wojny
światowej, na przykładzie dzieci
z Zamojszczyzny i z Obozu niemieckiego dla
polskich dzieci w Łodzi”.

1. Organizator: Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Sanoku.

2. Cele konkursu:

- przypomnienie losu polskich dzieci w czasie II wojny światowej,
- uświadomienie jakie zło niesie wojna,
- uświadomienie ważności przygotowania skutecznej obrony,
- kształtowanie postaw patriotycznych.

3. Warunki uczestnictwa:

- konkurs skierowany jest **do młodzieży szkół podstawowych i ponadpodstawowych**,
- konkurs oparty jest na współzawodnictwie indywidualnym,
- każda szkoła może zgłosić do konkursu **maksymalnie 3 osoby** (zalecane jest przeprowadzenie eliminacji szkolnych),
- uczestnik konkursu otrzyma zestaw pytań konkursowych,
- czas przeznaczony na odpowiedzi: **45 minut**,
- oddzielnie zostanie przeprowadzona klasyfikacja w kategorii szkół podstawowych i ponadpodstawowych,

4. Zgłoszenia

Udział w konkursie należy **zgłosić do środy, 14.02.2024 r.**
na adres: sokol@sokolsanok.pl lub tel. 503 319 517.

5. Termin

Konkurs odbędzie się we **środę, 21.02.2024 r. o godz. 12⁰⁰**
w Domu Sokoła przy ul. Mickiewicza 13 w Sanoku.

6. Nagrody:

Zwycięzcy otrzymają medale, dyplomy i upominki.

6. Ocena prac

Prace oceni komisja konkursowa powołana przez organizatora.

8. Wyniki konkursu

O terminie ogłoszenia wyników konkursu zainteresowani zostaną powiadomieni.

9. Źródła wiedzy

Załączone odbitki ksero:

1. Powstanie Zamojskie (zał. 1 i 2).
2. Niemiecki obóz dla polskich dzieci w Łodzi (zał. 3 i 4).
3. Między życiem a śmiercią. Głos świadków z obozu przy ul. Przemysłowej w Łodzi (zał.4).

Książka: „Najmłodszy bohaterowie” – Sylwia Galij-Skarbińska,
Wojciech Polak, ks. Michał Damazyn.

10. Uwagi dodatkowe:

- udział w konkursie jest jednoznaczny z wyrażeniem zgody – przez uczestników i ich opiekunów – na przetwarzanie ich danych osobowych przez Organizatora oraz na publiczne – w tym w mediach – wykorzystanie danych osobowych.

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY
DO UDZIAŁU W KONKURSIE!**

W imieniu Zarządu TG „Sokół” w Sanoku

Bronisław Kielar

Karta zgłoszenia do udziału
w Powiatowym Konkursie Historycznym
pod hasłem:
„Los polskich dzieci w czasie II. wojny
światowej, na przykładzie dzieci
z Zamojszczyzny i z Obozu niemieckiego dla
polskich dzieci w Łodzi”.

1. Imiona i nazwiska uczestników:

- 1)
- 2)
- 3)

3. Nazwa i adres szkoły:

4. Numer telefonu szkoły:

5. Imię i nazwisko opiekuna, numer telefonu:

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Organizatora oraz na publiczne (w tym w mediach) wykorzystanie imienia i nazwiska Uczestnika oraz Opiekuna dla potrzeb Konkursu.

.....
Podpis nauczyciela

....., dn.

Regulamin
Powiatowego Konkursu Historycznego
pod hasłem:
„Los polskich dzieci w czasie II. wojny
światowej, na przykładzie dzieci
z Zamojszczyzny i z Obozu niemieckiego dla
polskich dzieci w Łodzi”.



Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Sanoku
ul. Mickiewicza 13 I p., 38-500 Sanok
www.sokolsanok.pl, sokol@sokolsanok.pl
tel. 503 319 517

1889-2023



Niemiecki obóz dla polskich dzieci w Łodzi

Pęknięte serca

Wśród ofiar II wojny światowej były setki tysięcy polskich dzieci

Organizacja tego strasznego miejsca wynikała z rasistowskiej polityki III Rzeszy i przekonania, że najmłodszych obywateli państwa polskiego należy karać z pełną bezwzględnością. W niektórych obozach i więzieniach niemieckich istniało miejsce dla dzieci, niemieckich i polskich. Długo, dlatego w 1941 r. zapadła decyzja o wytyczeniu oddzielnej strefy dla więźniów – Polaków w wieku 8-16 lat. Wzorzecem było miejsce dla niemieckich chłopców w dolnosaksońskim Moringen (Jugendschutzlager Moringen). W tym celu wykorzystano opustoszały po macelach wyjazdowy obszar getta w Łodzi, które Niemcy ulokowali w najbardziej niebezpiecznej dzielnicy – na Bałtuchach. Po żydowskich mieszkaniach pozostały domy w kwartale obecnym ulic: Emilii Plater, Górnicej, Spornej i Brackiej, czyli niewielki pięciohektarowy teren, ograniczony od wschodu murem cmentarza żydowskiego.

Główną bramę wjazdową do nowo powstałego obozu umieszczono na osi ul. Przemysłowej i tędy wjeżdżały do zamkniętej strefy transporty z polskimi dziećmi. To dla nich 1 grudnia 1942 r. Niemcy stworzyli obóz, przekazując pieczę nad nim policji kryminalnej z Łodzi, a właściwie w Litzmannstadt, gdyż od 1940 r. taką nazwę nosiło największe włókiennicze miasto przedwojennej Polski, wcielone w granice tzw. Wielkiej Rzeszy i przynależące administracyjnie do Kraju Warty.

Bez wyroku sądowego

Formalnie nie był to obóz koncentracyjny i nie strzegły go zwyrodnialcy z SS-Totenkopfverbände (Oddziały Trupiej Czeszki), lecz w praktyce spełniał on znamiona takiego miejsca odosobnienia. Więzionym dzieciom odbierano wolność, osadzano je bez wyroku sądowego na czas nieograniczony jedynie na podstawie policyjnego nakazu. Żadne z nich nie znało terminu zwolnienia i było uznawane za wroga państwa oraz narodu niemieckiego.



Niemieccy funkcjonariusze wizytują obózową szwalnię

Niekiedy stosowano wobec małych więźniów odpowiedzialność zbiorową, uznając ich za „potomstwo polskich bandytów”, czego doświadczyli dzieci z podopieczniów miejscowości Mosina. We wrześniu 1943 r. kilkudziesięciu z nich przewieziono do łódzkiego obozu,

Więzionym dzieciom odbierano wolność, osadzano je bez wyroku sądowego na czas nieograniczony

zaś ich bliskich zamordowano w Forcie VII w Poznaniu lub zesłano do Auschwitz i Ravensbrück. W ten sposób Niemcy mścili się za straty zadane im przez konspiratorów z Armii Krajowej, stosując te nieludzkie metody również w kolejnych latach wojny.



czętom o biciu i karcerze, choć i poza macierzystym obozem wymierzano chłostę, zwłaszcza więźniarkom próbującym uciec z majątku i przekroczyć granicę Generalnego Gubernatorstwa.

Najbardziej na przemoc narażeni byli chłopcy, ponieważ stanowili nawet 75 proc. ogółu osadzonych w obozie przy ul. Przemysłowej. Jeżeli opuszczali strzeżoną strefę obozu, to wyłącznie po to, by rozładowywać wagony z węglem, układać materiały budowlane na składach lub rozbiierać budynki w rejonie sąsiadującym z gettem.

Jednak większość osadzonych nigdy nie opuściła obozu, prostując igły dziwiarskie, cenując mundury, reperując plecaki, chlebaki, ładownice i pasy główne. Dla niemieckich wartowników wyrabiano nawet łapcie ze słomy. Dzieci zbijali również skrzynki amunicyjne oraz wyplatali wiklinowe maty do podkładania pod koła wojskowych pojazdów grzejących w bociu. Wszystkie czynności wykonywano „niemal w biegu”, pod czujnym okiem majstrów żydowskich lub polskich.

Dzieci bez dzieciństwa

Po osiemdziesięciu latach od powstania obozu przypominamy jego ofiary i opisujemy sposób funkcjonowania, gdyż więźniami obozu były wyłącznie polskie dzieci. Za tę zbrodnię odpowiadają Niemcy – pomysłodawcy i organizatorzy obozu przy ul. Przemysłowej w Łodzi. To oni nadzorowali od 2 do 3 tys. więzionych w nim dzieci i doprowadzili do śmierci ok. 80 z nich, choć liczba ofiar może być większa, ponieważ wielu z więźniów po ukończeniu szesnastego roku życia zylani byli do obozów koncentracyjnych.

Nie w liczbach tkwi jednak tragizm minionych wydarzeń, ale w powojennym hodowaniu królików i świń, a nawet zadbano o warzywniak, aby Niemcom nie zabrakło witamin. Do opieki nad zwierzętami kierowanymi oczywiście więźniów, których przyszano także do pracy w szklarni i ogrodzie. Najwięcej płodów rolnych dostarczała działająca od wiosny 1943 r. filia obozu w Dzieżdzianej nieopodal Zgierza. Do tego

Między życiem a śmiercią

Głos świadków z obozu przy ul. Przemysłowej w Łodzi

W 1971 r. jedna z więźniarek obozu – Danuta Siwek – wspominała, że z łódzkiego więzienia przewieziona została do „Zielonego autobusu”. Według niej i innych świadków był to po prostu obóz dla dzieci w Łodzi. Nawiązanie w nazwie do pojazdu trafnie oddawało problem rotacji wśród więźniów i sugerowało, że odbywali oni podróż pomiędzy życiem a śmiercią. Niemcy używali również innego zwrotu, aby określić obóz, mówili o nim „mała kopalnia”. Z pogardą wypowiadali się o uwięzionych dzieciach. Dla nich jedyną drogą miało być „zejście pod ziemię”, czyli do dołu wykopanego na cmentarzu.

Bezkarci zbrodniarze

Od 1969 r. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi prowadziła śledztwo w sprawie obozu przy ul. Przemysłowej. W grudniu 1970 r. zatrzymano w Łodzi Eugenię Pol, która w czasie wojny wpisała się na folklistę i od 1943 r. pracowała w obozie jako strażniczka. Sądzono ją w latach 1972-1975. Zeznając w śledztwie, więźniowie wykorzystali daną im możliwość, aby przypomnieć o cierpieniach dzieci osadzonych w obozie, które nigdy nie zostały dopuszczone do głosu. W ich relacjach, zeznaniach i wypowiedziach wybrzmiała tragiczne przeżycia z okresu okupacji, trud powojennej czystości. Tym bardziej że żaden z byłych więźniów nie był na procesie Sydony (Izoldy) Bayer ani Edwarda Augusta, obozowych oprawców, i nie mogli wcześniej publicznie opowiedzieć o ich zbrodniach oraz o przestępstwach innych obozowych funkcjonariuszy. Łódzki sąd odstąpił od wymierzenia oskarżonej Pol kary śmierci i 2 kwietnia 1974 r. skazał ją na 25 lat więzienia. W uzasadnieniu wyroku uznano ją za winną współdziałania w zamordowaniu ustalonych z nazwiska i imienia więźniarek, tj. Urszuli Kaczmarek, Teresy Jakubowskiej i Janiny Bammes. Pozbawiano ją również praw publicznych na 10 lat oraz skonfiskowano jej majątek na rzecz Skarbu Państwa. Na poczet kary zaliczono jednak czas pobytu w areszcie. Natomiast zachodniemieckie organa śledcze w Ludwigshafenu wyrok skomentowały w następujący sposób: „Polacy bardzo interesowali się procesem Eugenii Pol i wyrok 25 lat przyjęli z zadowoleniem, dlatego trudno jest im zrozumieć, że sądy Republiki Federalnej Niemiec za cięższe przestępstwa, jak w przypadku sprawy przeciwko dr. Ludwigowi Hahnowi, wyrokiem karę pozbawienia wolności jedynie 12 lat”. Oczywiście trudno jest przyrównać zbrodnie dr. Hahna, zwanego „katem Warszawy”, ze zbrodniami jednej z obozowych nadzorczyń. Tym bardziej



Dzieci więzione w obozie, za nimi nadzorczyń Eugenia Pol



Jerzy Nowak trafił do obozu w wieku 15 lat, w grudniu 1944 r. został wywieziony do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Zginął prawdopodobnie w obozie koncentracyjnym Bergen-Belsen pod koniec wojny

Czym dłużej tu byliśmy, tym bardziej dyscyplina się zaostrzała, tym łatwiej było spojrzeć, że wszystko zmierza do udrczenia, umęczenia nas

że Pol dopuszczala się czynów przestępczych, godząc w życie i zdrowie więzionych obozu przy ul. Przemysłowej, zaś wspomniany wyższy oficer hitlerowskiej służby bezpieczeństwa „mordował

Pamiętam, że czteroletni Edward został wywieziony do Poznania do domu dziecka i stamtąd miała go zabrać rodzina niemiecka”.

Podwójnie osieroceni

Najbardziej wstrząsające są jednak wspomnienia więźniów, gdy dotarli do one śmierci rodzeństwa, które okupant niemiecki także umieścił w obozie na Przemysłowej. Bronisław Weinhold, zesłany do obozu z Pomorza Gdańskiego w wieku 10 lat, wspomina, że była to kara za niepodpisanie volkslisty przez jego rodziców. „Dostałem wiadomość, że przewieziono moją siostrę, z którą widziałem się. Mówiła mi, że oskarżona [Eugenia Pol] ją bije. [...] Wyniesiono ją z baraku, z izby chorych, a właściwie to ja nie wiem skąd, to był niski barak, podobny do karceru. Po tym przypadku – już nigdy siostry Gertrudy nie widziałem. Pozostał mi tylko żal w sercu”. Natomiast Teofil Tratowski w 1971 r. zeznał, że był świadkiem zabójstwa swojego brata, który „miał zamiar przynieść te ziemniaki dla całej grupy pracującej przy czyszczeniu latryny. Po kilku minutach brat wyszedł ze stajni. [...] Wachman wezwał do siebie brata i zaczął na niego krzyczeć. Potem uderzył go po nogawce batem. Wypadły z niej ziemniaki. Wtedy wachman zaczął bić brata batem. Również do bicia brata przylączył się współwięzień [Marian] Fagas. Zadawał mu razy korzeniem z drzewa. Na skutek bicia brat przewrócił się na ziemię. Pod wpływem wstrząsu, jakiego doznałem na widok bitego brata – zemlałem”.

Ponad ludzką wytrzymałość

Na zakończenie warto przytoczyć słowa lekarza dr. hab. Czesława Kempistego, który przebadał ok. 150 byłych więźniów obozu i stwierdził w raporcie dla sądu: „Kary chłosty, połączone często z urazami mózgu, opóźniły rozwój dzieci i utrudniły osiągnięcie odpowiedniego poziomu umysłowego. Słabe zdrowie, kalectwo, brak rodziny ograniczyły możliwości kształcenia, a brak w wielu wypadkach bodźców środowiskowych hamował pełny rozwój wrodzonych możliwości intelektualnych. Na somatykę [ciało] więźniów, jak i na ich psychikę działały trzy zasadnicze czynniki urazowe doznane w obozie: głód, zimno oraz biele”. Według lekarza „przeżycia związane z brutalnym traktowaniem w obozie wykraczały poza granicę przeżyć każdego dorosłego człowieka i poza granicę przeciętnej ludzkiej wytrzymałości”. Dlatego tak trudno mówić o wojnie, zwłaszcza gdy jest ofiarą są dzieci. ●